

7 kwietnia

Wstałam wcześnie, przed siódmą. Wybiegłam na zakupy do najbliższego sklepiku. Nie było ludzi, świeżego towaru też jeszcze nie. Zakupy były duże! Takie trochę przedświąteczne. Po drodze spotkałam „sąsiadkę z góry” (Olę). Wyprowadzała psa i pomogła mi z zakupami. Wróciłam. Wyjęłam tylko to, co potrzebne było na śniadanie. Bułeczka. Pomidorek. Pomidorka sparzyłam. A! Wcześniej dokładnie umyłam ręce. Śniadanie jadłam, gapiąc się w okno. Mąż „wyjechany”, córka w pracy.

Na krześle z drugiej strony stołu siedział pies i patrzył mi w oczy. Wstawiłam pranie, wyniosłam pościel na balkon, podlałam kwiaty. Po południu przygotuję pokój-izolatkę dla męża, gdy już wróci... O 8.35 założyłam buty (ciepłe skarpety) i wyszłam do pracy. Na szczęście w przedpokoju nie było korków. Już jestem. Moi uczniowie też.

Ewa